

NA
PERYFERIACH

*W dwudziestą piątą rocznicę
święceń kapłańskich,
przyjętych 9 czerwca 1990 roku
w katedrze płockiej
z rąk śp. Biskupa Zygmunta Kamińskiego*

KS. MAREK SKIERKOWSKI

NA PERYFERIACH

Homilie w roku B

VERBUM DOMINI

Wydawnictwo WAM



© Wydawnictwo WAM, 2016
© ks. Marek Skierkowski, 2016

Redakcja: Zofia Smęda
Korekta: Dariusz Godoś
Projekt okładki: Andrzej Sochacki
fot. na okładce: arch. autora
Skład: Edycja

ISBN 978-83-277-618-8

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl
www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
tel. 12 62 93 260
e.wydawnictwowam.pl

Dryk: AMW • Wrocław

Publikację wydrukowano na papierze IBOOK Ekstra 65 g wol. 2.0
dostarczonym przez IGEPa Polska Sp. z o.o.

Wprowadzenie

Odnowa kaznodziejstwa wiąże się przede wszystkim z XII Zwyczajnym Zgromadzeniem Ogólnym Synodu Biskupów, które odbyło się w Watykanie w dniach 5–26 października 2008 roku: *Słowo Boże w życiu i misji Kościoła*. W adhortacji apostołskiej *Verbum Domini* (2010)¹, będącej owocem tych obrad, papież Benedykt XVI poprosił kompetentne władze Kościoła o przygotowanie „Dyrektorium homiletycznego, w którym kaznodzieje będą mogli znaleźć pomoc przydatną w przygotowaniu się do pełnienia swojej posługi” (nr 60). Watykańska Kongregacja ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów opublikowała taki dokument 29 czerwca 2014 roku², uwzględniając w nim także sugestie papieża Franciszka z jego adhortacji apostołskiej *Evangelii gaudium*³, będącej z kolei owocem XIII Zwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego Synodu Biskupów,

¹ Wydanie polskie: Ojciec Święty Benedykt XVI, Adhortacja apostołska *Verbum Domini*. O Słowie Bożym w życiu i misji Kościoła, Kraków 2010.

² Wydanie polskie: Kongregacja ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, *Dyrektorium homiletyczne*, Poznań 2015.

³ Wydanie polskie: Ojciec Święty Franciszek, Adhortacja apostołska *Evangelii gaudium*. O głoszeniu Ewangelii w dzisiejszym świecie, II wydanie, Kraków 2013.

odbywającego się w Watykanie w dniach 7–28 października 2012 roku: *Nowa ewangelizacja dla przekazu wiary chrześcijańskiej*.

Papież Benedykt XVI podkreślił, że liturgia stanowi „uprzywilejowane środowisko, w którym Bóg przemawia do nas w teraźniejszości naszego życia” (nr 52). Głoszenie słowa Bożego podczas świętej celebracji wiary ma charakter wręcz *sakramentalny*: „Chrystus, rzeczywiście obecny pod postaciami chleba i wina, w analogiczny sposób jest obecny w Słowie głoszonym w liturgii” (nr 56). W takiej perspektywie „homilia uaktualnia przesłanie Pisma Świętego, ażeby wierni mogli odkryć obecność i skuteczność słowa Bożego w swoim codziennym życiu” (nr 59). Ojciec Święty dodał: „Dla wiernych musi być jasne, że kaznodziei zależy na ukazaniu Chrystusa, który powinien być w centrum każdej homilii” (nr 59).

Papież Franciszek z kolei zauważył, że z racji wspomnianego kontekstu eucharystycznego homilia „przewyższa jakąkolwiek katechezę, stanowiąc najwznioślejszy moment dialogu Boga ze swoim ludem” (nr 137). Kościół z racji swego duchowego macierzyństwa „głosi słowo ludowi jak matka, która mówi do swego dziecka” (nr 139). W takim przekazie ważne jest „przemawianie sercem” (nr 144), a więc choćby już samo „ciepło tonu głosu”, „spokojny styl zdań”, „radość gestów” (nr 140) czy „piękno obrazów” (nr 142). „Homilia – podkreśla papież Franciszek – nie może być spektaklem rozrywkowym, nie kieruje się też logiką przekazów medialnych, ale powinna wzbudzić zapal i nadać sens celebracji” (nr 138). Kontekst liturgiczny „domaga się, aby przepowiadanie ukierunkowało zgromadzenie, a także kaznodzieję, ku komunii z Chrystusem w Eucharystii przemieniającej życie. Wymaga

to, aby słowo kaznodziei nie zajmowało nadmiernego czasu, aby Pan błyszczał bardziej niż szafarz” (nr 138). Dlatego też homilia „powinna być krótka i powinna unikać sprawiania wrażenia, że jest jakąś konferencją lub lekcją. Kaznodzieja może być zdolny do utrzymania żywego zainteresowania ludzi przez godzinę, ale wtedy jego słowo staje się ważniejsze od celebracji wiary” (nr 138).

Ojciec Święty Franciszek zobowiązuje kaznodziejów do odpowiedniego przygotowania homilii poprzez „dłuższy czas studium, modlitwy, refleksji i kreatywności duszpasterskiej” (nr 145). Jego rada jest tutaj niezwykle konkretna: „Ośmielam się prosić – kontynuuje papież – aby w każdym tygodniu poświęcić temu zadaniu wystarczająco długi czas osobisty i wspólnotowy, nawet gdyby trzeba było przeznaczyć mniej czasu na inne zadania, choćby i ważne. (...) Kaznodzieja, który się nie przygotowuje, nie jest «duchowy», jest nieuczciwy i nieodpowiedzialny wobec otrzymanych darów” (nr 145); z biegiem czasu „stanie się fałszywym prorokiem, oszustem lub pustym szarlatanem” (nr 151). Ojciec Święty Franciszek jest przekonany, że „czytania niedzielne zabrzmiały w całym swoim blasku w sercu ludu, jeśli najpierw zabrzmiały w ten sposób w sercu pasterza” (nr 149); w tym kontekście „rzeczą najważniejszą jest odkrycie *głównego przesłania*” (nr 147). A zatem: „Przed przygotowaniem konkretnie tego, co powiemy w kazaniu, powinniśmy jako pierwsi pozwolić się zranić temu Słowu, które zrani innych, ponieważ jest to Słowo *żywe i skuteczne*, które jak miecz obosieczny «przenika aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów i szpiku, zdolne osądzić pragnienia i myśli serca» (Hbr 4, 12)” (nr 150).

Skoro kazanie jest dialogiem Boga ze swoim ludem, homilista winien z jednej strony wnikać głęboko w słowo Boże, a z drugiej równie dogłębnie poznać sytuację swoich adresatów. Papież Franciszek pojmuje kaznodzieję jako „człowieka kontemplującego Słowo, a także kontemplującego lud” (nr 154). W pierwszym członie tego wyrażenia chodzi o zastosowanie *lectio divina* (por. nr 152), w drugim zaś o odwoływanie się „do jakiegoś częstego ludzkiego doświadczenia, jak radość z ponownego spotkania, rozczarowanie, lęk przed samotnością, współczucie wobec cierpienia drugiego człowieka, niepewność odnośnie do przyszłości, niepokój o osobę bliską itp. Trzeba mieć jednak większą wrażliwość, żeby rozpoznać, co to rzeczywiście ma wspólnego z ich życiem” (nr 155).

Dyrektorium homiletyczne, odnosząc się do *lectio divina*, przypomina cztery klasyczne etapy prowadzące do piątego, już wykraczającego poza przygotowywanie homilii: *lectio*, *meditatio*, *oratio*, *contemplatio* i wreszcie *actio* (por. nr 27). Najlepiej te pięć etapów *lectio divina* wyjaśnił papież Benedykt XVI w dokumencie *Verbum Domini*: „Rozpoczyna się ona czytaniem (*lectio*) tekstu, które rodzi pragnienie autentycznego poznania jego treści: *Co mówi tekst biblijny sam w sobie?* Bez tego etapu istnieje ryzyko, że tekst stanie się tylko pretekstem, by nigdy nie wyjść poza własne myśli. Następuje później rozważanie (*meditatio*), w którym stawiamy sobie pytanie: *Co mówi tekst biblijny nam?* (...) Dochodzi się następnie do etapu modlitwy (*oratio*), która zakłada pytanie: *Co my mówimy Panu w odpowiedzi na Jego Słowo?* Modlitwa jako prośba, wstawienie, dziękczynienie i oddawanie chwały jest pierwszym sposobem, przez który Słowo nas zmienia. Wreszcie *lectio*

divina kończy się kontemplacją (*contemplatio*), podczas której przyjmujemy – jako dar Boga – Jego spojrzenie przy ocenie rzeczywistości i zapytujemy się: *jakiego nawrócenia umysłu, serca i życia domaga się od nas Pan?* (...) Kontemplacja ma bowiem wyrobić w nas mądrościową wizję rzeczywistości, według Boga (...). Warto też przypomnieć, że *lectio divina* w swojej dynamice nie kończy się, dopóki nie doprowadzi do działania (*actio*), sprawiającego, że życie wierzącego staje się darem dla innych w miłości” (nr 87).

Dyrektorium homiletyczne wskazuje, że homilia nie jest ani „kazaniem na jakiś abstrakcyjny temat”, ani „ćwiczeniem z egzegezy biblijnej”, ani „nauką katechetyczną”, ani „osobistym świadectwem” (nr 6); te elementy „służą celowi homilii” (nr 7), ale ona sama stanowi „wypowiedź o tajemnicach wiary i prawidłach życia chrześcijańskiego dostosowaną do szczególnych potrzeb słuchaczy” (nr 11). W konsekwencji tego typu głoszenie słowa Bożego ma swoją „wymagającą” (nr 12) i jednocześnie „bardzo prostą dynamikę” (nr 15), która obejmuje „trzy etapy”: pierwszy stanowi „swoiste rozszerzenie samych czytań” (nr 12); drugi „przygotowuje wspólnotę do celebracji Eucharystii” (nr 13); „etap trzeci, który może być krótszy i stanowić też zakończenie, podpowiada, jak członkowie wspólnoty, przemienieni przez Eucharystię, mogą w swoim powszednim życiu wnieść Ewangelię w świat” (nr 14).

Przedkładane w niniejszej książce homilie zrodziły się w okresie publikowania wspomnianych wyżej dokumentów watykańskich. Od 2007 roku datuje się bowiem moja posługa kaznodziejska w parafii pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny Częstochowskiej w Łomży, na peryferiach tego tysiącletniego

miasta. Prezentowane kazania zostały w większości wygłoszone w roku liturgicznym 2014/2015; dołączono do nich jednak te wcześniejsze, tak aby zbiór obejmował cały cykl roku B. Wszystkie odzwierciedlają zatem lokalny koloryt jednej z łomżyńskich parafii i specyfikę programu duszpasterskiego Kościoła w Polsce na wspomniany rok (*Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię*), jak również moją naukową wrażliwość teologiczną, szczególnie na polu chrystologii fundamentalnej, oraz doświadczenie dwudziestu pięciu lat kapłańskiej drogi z Jezusem.

Homiletycy wskazują na pięć zasadniczych warstw homilii: biblijną, kerygmatyczną, katechetyczną, liturgiczną i antropologiczną⁴. Wyszczególniają również teologiczne funkcje homilii: misteryjną, mistatologiczną, anamnetyczną, liturgiczną i jednoczącą⁵. Dostrzegają, że „w homiletyce współczesnej od pewnego czasu można zauważyć odchodzenie od homilii wyjaśniająco-pouczającej, która polega na tłumaczeniu tekstów świętych w kontekście sprawowanego misterium oraz aktualnych problemów słuchaczy, i zwracanie się ku homilii jako interpretacji życia ludzkiego w świetle tekstów świętych i sprawowanego misterium”⁶.

Jako teolog fundamentalny jestem przekonany o centralnym miejscu nauki Chrystusa w homilii; oznacza to jednocześnie centralność człowieka, gdyż Jezus nigdy nie izoluje się od ludzi. Uważam również, że ponadczasowość Biblii polega głównie na tym, że odzwierciedla ona wszystkie sytuacje,

⁴ Por. W. Przyczyna, *Homilia pięćdziesiąt lat po Soborze Watykańskim II. Pytania, problemy, wyzwania*, Kraków 2013, s. 71-85.

⁵ Por. tamże, 108-113.

⁶ Tamże, s. 115.

w których faktycznie może znaleźć się człowiek. Zadaniem homilisty jest zatem odpowiednie wydobycie, wyakcentowanie i wyjaśnienie tych sytuacji, które akurat dotyczą jego słuchaczy. Podczas przygotowywania homilii trzeba kontemplować słowo Boże i jednocześnie myśleć o ludzie Bożym, aby w samej homilii wypowiadać się językiem biblijnym właściwie zinterpretowanym przez wzgląd na odbiorców. To stąd priorytetem jest dla mnie możliwie najpełniejsze przybliżenie czytań mszalnych, łącznie z psalmem, a także innych tekstów liturgicznych z danej celebracji eucharystycznej. Dialog Boga z człowiekiem w homilii dokonuje się w języku biblijno-liturgiczno-egzystencjalnym, jest to bowiem „język ojczysty” Ducha Świętego, działającego przez homilistę.

W prezentowanych na kartach tej książki homiliach dominuje Ewangelia według świętego Marka, mojego umiłowanego patrona, który z wysokości Rzymu (por. 1 P 5, 13) spogląda w kierunku „małego kraju, zagubionego na peryferiach wielkiego imperium” (*Evangelii gaudium*, nr 197), bo wie, że tam właśnie żył i zbawczo działał Jezus, który „prawdziwie był Synem Bożym” (Mk 15, 39). Metafora *peryferii* za sprawą papieża Franciszka (por. *Evangelii gaudium*, nr 20, 30, 46, 53, 59, 63, 191, 197, 288) na stałe weszła do języka teologicznego i ogólnie oznacza „towarzyszenie człowiekowi, który pozostał na skraju drogi” (nr 46). Kiedy więc dzisiaj w ludziach „często gaśnie radość życia” (nr 52), istnieje tym większa potrzeba ukazania „piękna zbawczej miłości Boga objawionej w Jezusie Chrystusie, który umarł i zmartwychwstał” (nr 36). Trzeba zatem dotrzeć „na wszystkie peryferie potrzebujące światła Ewangelii” (nr 20), nie tylko te geograficzne, ale także

i te egzystencjalne, zlokalizowane w nas samych, aby napęłnić je „życiem Jezusa Chrystusa” (nr 49). W moim sercu głęboko pobrzmiewają przepiękne słowa papieża Franciszka: „Nie chcę Kościoła zatroskanego o to, by stanowić centrum, który w końcu zamyka się w gąszczu obsesji i procedur. Jeśli coś ma wywoływać święte oburzenie, niepokoić i przyprawiać o wyrzuty sumienia, to niech będzie to fakt, że tylu naszych braci żyje pozbawionych siły, światła i pociechy wypływającej z przyjaźni z Jezusem Chrystusem, bez przygarniającej ich wspólnoty wiary, bez perspektywy sensu i życia” (nr 49).

Dokładnie o to mi chodzi w tych homiliach – o siłę, światło i pociechę, płynące z pogłębienia przyjaźni z Chrystusem we wspólnocie Jego Kościoła.

Autor

OKRES ADWENTU

„*Adventus*, przyście Pana, zawsze ma podwójne znaczenie. Okres ten przygotowuje nas na Jego przyście w łaskach świąt Narodzenia Pańskiego oraz na Jego przyście na sąd u kresu czasów. Teksty biblijne należy objaśniać z uwzględnieniem tego podwójnego znaczenia. W danym tekście może się na plan pierwszy wysuwać jedno albo drugie przyście, częstokroć jednak ten sam fragment zawiera słowa i obrazy składające nas do zastanowienia się nad obydwoma przyściami. Jest jeszcze jedno przyście: słuchamy tych czytań w zgromadzeniu eucharystycznym, w którym Chrystus jest prawdziwie obecny. (...) Między dwoma widzialnymi przyściami Chrystusa, w dziejach i na końcu czasów, odbywa się niewidzialne przyście tu i teraz”.

(*Dyrektorium homiletyczne*, nr 79).

„Ewangelię z pierwszej Niedzieli Adwentu (...) stanowi jedno z opowiadań synoptycznych o niespodziewanym, chwalebnym przyściu Syna Człowieczego w dniu i godzinie, których nie znamy. (...) W tę niedzielę zadanie homilisty polega na przypomnieniu chrześcijanom, że zawsze powinni

sposobić się na owo przyjście i sąd. W rzeczy samej Adwent to czas takiego przygotowania; przyjście Chrystusa w Narodzenie Pańskie wiąże się ściśle z Jego przyjściem w dniu ostatecznym”.

(Dyrektorium homiletyczne, nr 80).

„W drugą i trzecią Niedzielę Adwentu w ewangeliiach (...) dominuje postać świętego Jana Chrzciciela. (...) Homilista powinien zadbać o to, żeby lud chrześcijański, przygotowując się na podwójne przyjście Pana, usłyszał uporczywe nawoływania Jana do pokuty (...). Jednakże we fragmentach ewangelicznych słyszymy nie tylko głos Jana – w jego głos zlewają się teraz głosy wszystkich proroków Izraela”.

(Dyrektorium homiletyczne, nr 87 i 90).

„Czwartą Niedzielę Adwentu dzieli od Narodzenia Pańskiego bardzo krótki odcinek czasu. Nastrój liturgii zmienia się: od intensywnych nawoływań do nawrócenia przechodzi ona do wydarzeń bezpośrednio sąsiadujących z narodzinami Jezusa. (...) Propozycja złożona Maryi – mianowicie, żeby nosiła w swoim własnym ciele Syna Bożego – w liturgii czwartej Niedzieli Adwentu zostaje poniekąd skierowana do każdego zgromadzenia chrześcijańskich wiernych i do każdego wyznawcy z osobna”.

(Dyrektorium homiletyczne, nr 96 i 98).

(Iz 63, 16b-17.19b; 64, 2b-7; Ps 80, 2ac i 3b.15-16.18-19;
1 Kor 1, 3-9; Mk 13, 33-37)

Czuwajcie!

Siostry i Bracia!

W pierwszym dniu Adwentu spośród wszystkich słów Mszy Świętej najdobitniej brzmi to właśnie wezwanie Jezusa: „Czuwajcie!” (γρηγορεῖτε; Mk 13, 35.37). Co więcej, na początku Ewangelii pojawił się nawet grecki czasownik ἀγρυπνεῖτε (Mk 13, 33), który trzeba przetłumaczyć jako „trwajcie bez snu”. Kościół dzisiaj szeroko otwiera oczy i wyteża wzrok wiary, by ujrzeć kres dziejów i pełne „objawienie się Pana naszego Jezusa Chrystusa” (1 Kor 1, 7). Nazywamy to objawienie Paruzją albo powtórным przyjściem Chrystusa. Nauka niewiele może nam pomóc w określeniu, kiedy i jak ten moment nastąpi; wskazuje ona, że Wszechświat rozpoczął się ponad 13 miliardów lat temu i z racji swej przygodności nie będzie wieczny, czeka go choćby śmierć cieplna; już zatem z motywów czysto rozumowych powinniśmy być pewni, że koniec naszego świata nastąpi. Jedną z najstarszych i najkrótszych modlitw chrześcijańskich brzmiała po aramejsku: *Maranatha* (1 Kor 16, 22) – „Przyjdź, Panie nasz!” (lub: „Pan nasz przyszedł”). Biblia kończy się podobną modlitwą, aczkolwiek wyrażoną po grecku: „Przyjdź, Panie Jezu!” (ἐρχου, κύριε Ἰησοῦ;

Ap 22, 20). Ta modlitwa wskazuje, że pierwsi chrześcijanie, którzy utracili już z oczu zmartwychwstałego Jezusa (por. Łk 24, 31), niemal instynktownie i z wielką tęsknotą chcieli ujrzeć Go ponownie. Pragnęli, a nawet mieli nadzieję, że Jezus przyjdzie naprawdę niebawem (por. Ap 22, 20). Tymczasem mijały wieki, a Jezus wciąż nie przychodził. Słabł w ludziach entuzjazm oczekiwania, zakradło się zubożenie, brak czujności i uśpienie. „Uważajcie i czuwajcie, bo nie wiecie, kiedy czas ten nadejdzie” (Mk 13, 32) – woła Jezus z kart dzisiejszej Ewangelii, a jednocześnie szkicuje sugestywny obraz człowieka, który udaje się w podróż, przykazując odzwierne-
mu, by czuwał przy wejściu, bo nie wiadomo, kiedy wróci – z wieczora, o północy, wczesnym („o pianiu kogutów”) czy późnym rankiem (por. Mk 13, 34-36). Czuwajcie, by Chrystus „niespodziewanie przyszedłszy, nie zastał was śpiących” (Mk 13, 36). Tylko grzeszni mogą odczuwać Paruzję jako niemiłe zaskoczenie, natomiast „czuwający” przeżyją radość z dokonania się zbawienia, z nastania „nieba nowego i ziemi nowej” (2 P 3, 13; Ap 21, 1), czyli zupełnie nowej rzeczywistości, wiecznej szczęśliwości. Będziemy „wzbogaceni we wszystko” (1 Kor 1, 5), ogarnie nas „łaska i pokój” (1 Kor 1, 3), staniemy się „nowym stworzeniem” (2 Kor 5, 17), wypielegnowaną winną latoroślą w ogrodzie Bożym. Stąd z takim przejęciem wołaliśmy w psalmie: „Powróć, Boże Zastępów/ wejrzyj z nieba, spójrz i nawiedź tę winorośl./ Chroń to, co zasadziła Twoja prawica,/ latorośl, którą umocniłeś dla siebie” (Ps 80, 15-16).

W Watykanie znajduje się słynny fresk Rafaela (zm. 1520) zatytułowany *Szkoła ateńska*; centrum tego malowidła ścien-

nego zajmują dwaj najwięksi mędracy filozofii greckiej, Platon i Arystoteles; wokół nich znajdują się przedstawiciele innych kierunków filozoficznych; Platon ręką wskazuje na niebo jako źródło wszelkiej inspiracji, Arystoteles zaś na ziemię, szczególnie przyrodę. Główne przesłanie, jakie wypływa z fresku, mówi, że mamy tak żyć na ziemi, aby nie dać się jej zdominować, podporządkować, stłamsić, ale nieustannie mamy widzieć także niebo, inspirować się nim, nie ograniczać się do spraw świeckich, aczkolwiek nie powinniśmy nimi gardzić. Na tym polega życiowa mądrość, czyli postawa gotowości, by „być bez zarzutu w dzień Pana naszego Jezusa Chrystusa” (1 Kor 1, 8). Dlatego kapłan modlił się w kolekcie mszalnej: „Wszechmogący Boże, spraw, abyśmy przez dobre uczynki przygotowali się na spotkanie przychodzącego Chrystusa, a w dniu sądu, zaliczeni do Jego wybranych, mogli osiąść królestwo niebieskie”.

Rozpoczynający się dzisiaj Adwent stanowi wejście w doświadczenie ludzkości, która czekała na narodziny Chrystusa na ziemi, to znaczy na Jego pierwsze przyjście: „Obyś rozdarł niebios a i zstąpił” (Iz 63, 19) – wołano wówczas, posługując się słowami z Księgi Izajasza. Wraz z Chrystusem właściwie wszystko tak naprawdę się zaczęło: „Naród kroczący w ciemnościach ujrzał światłość wielką; nad mieszkańcami kraju mroków światło zabłyśło” (Iz 9, 1). Na tak małym obszarze ziemi, między Betlejem, Nazaret, Kafarnaum i Jerozolimą, w tak krótkim czasie, nieco ponad trzydziestu lat, dokonało się tak wiele – wszystko to zaważyło na losach całego świata: sam Bóg cieleśnie przebywał na ziemi; Bóg stał się jednym z nas, swoich stworzeń; Bóg stał się człowiekiem. To była ta miłość prawdziwa, przemieniająca wszystko! Gdy ludzkość

była „opadła jak liście”, „zbuntowana” i „skalana” (Iz 64, 4-5), On ją ożywił, odpuścił winy, dał impuls do czynienia dobra. „Odkupiciel nasz” to „Jego imię odwieczne” (Iz 63, 16).

W Adwencie towarzyszyć nam będzie święty Jan Chrzciciel, który nad Jordanem wzywał rodaków do nawrócenia. Głos tego niezłomnego proroka zleje się jakby w jedno z programem duszpasterskim Kościoła w Polsce na cały nowy rok liturgiczny, obchodzony pod hasłem: *Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię*. To jest kolejne ogniwo w ramach przygotowań do tysiąc pięćdziesiątej rocznicy chrztu Polski, przypadającej za dwa lata (2016). Komisja Duszpasterstwa Konferencji Episkopatu Polski ujęła ten program następująco: „Pragniemy, by Zbawiciel przemieniał nasze życie, myślenie, nasze plany i decyzje. Chcemy odkrywać Bożą wolę i być jej posłuszni” (www.episkopat.pl).

W Adwencie towarzyszyć nam będzie także Najświętsza Maryja – zwłaszcza we Mszach Świętych roratnich, odprawianych ku Jej czci wczesnym rankiem, na granicy mroku i świtu, bo Ona była prawdziwą Jutrzenką zwiastującą wschodzące Słońce, naszego Odkupiciela Chrystusa. Będziemy wraz z Nią prosić Boga: „Nasyć nas z rana swoją łaskawością” (Ps 90, 14). Głos Maryi z kolei współbrzmieć będzie z rozpoczynającym się w całym Kościele Rokiem Życia Konsekwowanego, czyli rokiem zakonnic i zakonników, osób całkowicie zaślubionych z Jezusem, zapatrzonych w niebo, ale jednocześnie – jak wskazał papież Franciszek w specjalnym liście na tę okazję skierowanym do osób konsekrowanych (21 listopada 2014 r.) – chrześcijan „żyjących z pasją chwilą obecną” (www.vatican.va).

Nowy rok liturgiczny, a w nim tak zwany cykl B niedzielnych czytań mszalnych, najczęściej będzie nam oferował Ewangelię według świętego Marka; czasami tylko pojawiają się fragmenty innych Ewangelii, przede wszystkim Ewangelii według świętego Jana. To będzie nasz przewodnik od dziś aż do przyszłorocznej uroczystości Chrystusa Króla Wszechświata. Kim był ewangelista Marek? Najwcześniejsze świadectwo pochodzące od Papiasza, biskupa Hierapolis (II wiek), a przytoczone przez Euzebiusza z Cezarei (zm. 339), wskazuje, że należał on do bliskich współpracowników Szymona Piotra i w swojej Ewangelii utrwalił nauczanie tego właśnie apostoła: „Marek, który był tłumaczem Piotra, spisał dokładnie wszystko, co przechował w pamięci” (*Historia kościelna* III, 39, 15). Z Chrystusem związał się prawdopodobnie dopiero po Jego zmartwychwstaniu. Towarzyszył Pawłowi w pierwszej podróży misyjnej, aczkolwiek dotarł zaledwie do Perge i wrócił do Jerozolimy (por. Dz 13, 13). Niezadowolony z tej rezygnacji, Paweł nie chciał go więc zabrać na drugą podróż misyjną, dlatego Marek wraz z Barnabą udali się na Cypr (por. Dz 15, 39). Niedługo potem Marek znowu znajduje się u boku Pawła w Rzymie (por. Kol 4, 10; Flm 24), a sam Paweł twierdzi o nim: „jest mi potrzebny do posługi” (por. 2 Tm 4, 11). W Rzymie Marek współpracuje również z Piotrem (por. 1 P 5, 13), redagując tuż przed 70 rokiem Ewangelię, w której opowiedział życie Jezusa od chrztu w Jordanie aż do zmartwychwstania, tego niepojętego wydarzenia, które wzbudziło w ludziach pobożne „zdumienie i przestrasz” (Mk 16, 8). Punktem kulminacyjnym tej Ewangelii jest uprzedzające wydarzenia paschalne wyznanie

pogańskiego setnika pod krzyżem: „Istotnie, ten człowiek był Synem Bożym” (Mk 15, 39).

Rzeczywiście, Jezus jest Synem Bożym, przed którym „zgi-na się każde kolano” (Flp 2, 10). Niech Adwent odnowi w nas tę właśnie wiarę, ale tak, by kształtowała ona wszystkie decyzje naszego życia codziennego. „Odnów nas, Boże, i daj nam zbawienie” – śpiewaliśmy w refrenie psalmu. Niech Adwent zaowocuje w nas wewnętrznym wyciszeniem. Niech zapewni naszym rodzinom zgodę i pojednanie. Niech będzie bogatszy w naszą osobistą modlitwę, pobożną refleksję i lekturę Pisma Świętego. Niech przyniesie uzdrowienie lub ulgę chorym. Niech rozproszy wszelkie zwątpienie, zaniepokojenie i rozpacz. Niech w Adwencie nie zabraknie głębszego rachunku sumienia i szczerzej spowiedzi. Niech wreszcie Adwent obfituje w zwykłą ludzką życzliwość, której najczystszy zwieńczeniem okaże się późniejsza wigilijna opłatek. „Odnów nas, Boże, i daj nam zbawienie”.

Prefacja adwentowa (nr 1) znakomicie syntetyzuje przesłanie Adwentu, czyli idee dwóch przyjść Chrystusa: „On przez pierwsze przyjście w ludzkiej naturze spełnił Twoje [Ojcze] odwieczne postanowienie, a nam otworzył drogę wiecznego zbawienia. On ponownie przyjdzie w blasku swej chwały, aby nam udzielić obiecanych darów, których, czuwając, z ufnością oczekujemy”. Jednakże prorok Izajasz zapewniał nas jeszcze o „trzecim” przyjściu Chrystusa: „Obyś wychodził naprzeciw tym, co radośnie pełnią sprawiedliwość i pamiętają o Twych drogach” (Iz 64, 4). Już za chwilę, sakramentalnie, w liturgii eucharystycznej, naprawdę otworzą się niebiosy i sam Bóg zstąpi do nas pod postaciami chleba i wina, z wielką mocą

i chwałą. Eucharystia stanowi przedsmak tego życia, które stanie się naszym udziałem po Paruzji; wtedy naprawdę „nie doznamy braku żadnej łaski” (1 Kor 1, 7). Podczas każdej Eucharystii ujawniamy się już jako wspólnota osób czuwających, które pod koniec świętej celebracji przyjmują Chrystusa do swojego serca, albo przynajmniej wzbudzają w sobie pragnienie szczerzej spowiedzi, by przyjąć Chrystusa za kolejnym razem. „Odnów nas, Boże, i daj nam zbawienie”.

Fioletowy kolor Adwentu wynika ze zmieszania czerwieni i błękitu; czerwień oznacza nasz dynamizm, błękit zaś niebo. Mamy podjąć odnawiający nas wysiłek z motywów czysto nadprzyrodzonych, po to by być gotowymi na spotkanie z przychodzącym z nieba Bogiem. Adwent to czas religijnego poruszenia, duchowej mobilizacji, moralnych postanowień, nabierania ożywiającego ducha (por. Łk 21, 28). Adwent to prawdziwa szkoła tęsknoty za Bogiem, czyli umiłowania tego, co wieczne. Chryste, „wejrzyj z nieba” (Ps 80, 15) i „daj nam nowe życie, a będziemy Cię chwalili” (Ps 80, 19).

Maranatha! Przyjdź, Panie Jezu! Amen.

Przygotujcie drogę Panu!

Siostry i Bracia!

Rzadko się zdarza, abyśmy w odczytywanej podczas liturgii mszalnej Ewangelii nie spotkali wprost Jezusa. Dzisiaj, w drugą niedzielę Adwentu, święty Jan Chrzciciel zdaje się zajmować całą scenę. Jeśli uważnie wsłuchamy się w tę Ewangelię, dostrzeżemy od razu, że Jan Chrzciciel tylko przygotowuje drogę, aby to właśnie Jezus mógł się pojawić: „Idzie za Mną mocniejszy ode mnie (ὁ ἰσχυρότερός μου), a ja nie jestem godzien, aby schyliwszy się, rozwiązać rzemyk u Jego sandałów” (Mk 1, 7). Nic więc dziwnego, że gdy chrześcijanie słyszą imię Jan z przydomkiem Chrzciciel, od razu myślą: „poprzednik Chrystusa” – a więc tym samym przywodzą na pamięć także samego Jezusa. Nawet jeśli w dzisiejszej Ewangelii wprost nie pojawia się Jezus, to przypatrując się Janowi Chrzcicielowi, słyszymy w oddali kroki nadchodzącego Mesjasza; zresztą ewangelista jako pierwsze zdanie napisał wyraźnie: „Początek Ewangelii o Jezusie Chrystusie, Synu Bożym” (Mk 1, 1).

Jesteśmy najpierw w Ain Karem, „w górskiej krainie Judei” (Łk 1, 65), w pewnym miasteczku, kilka kilometrów na zachód od Jerozolimy, obecnie jest to już część Świętego Miasta. Tutaj mieszkał kapłan Zachariasz i jego żona Elżbieta

(por. Łk 1, 5). Kapłani żydowscy byli podzieleni na 24 oddziały, które kolejno pełniły tygodniowe dyżury w świątyni jerozolimskiej. Ewangelia tak charakteryzuje to małżeństwo: „Oboje byli sprawiedliwi wobec Boga i postępowali nienagannie według wszystkich przykazań i przepisów Pańskich” (Łk 1, 6). Będąc już w podeszłym wieku, nie mieli jednak dziecka. Kiedy anioł Gabriel zapowiedział Zachariaszowi narodziny syna, ten nie był w stanie uwierzyć w tak niespodziewaną wieść; dlatego pozostał niemy aż do czasu realizacji tej obietnicy (por. Łk 1, 8-20). A kiedy narodził mu się ten jedyny syn, ludzie pytali: „Kimże będzie to dziecię?” (Łk 1, 66), bo już wtedy przeczuwali, że niezwykle okoliczności jego narodzin wskazują na ważną postać w planach Bożych.

Przygotujcie drogę Panu! Zanim opuścimy Ain Karem, zauważmy jeszcze, że od samego początku chrześcijanie otaczali szczególną pobożnością miejsce narodzin Jana Chrzciciela. W okresie wypraw krzyżowych na obszarze dawnego sanktuarium, na stoku wzgórza północnego, zbudowano trzynawowy kościół z kopułą. Z kolei na stoku południowym krzyżowcy wzniesli inny kościół, upamiętniający scenę nawiedzin świętej Elżbiety przez Maryję (por. Łk 1, 39-45). To właśnie w Ain Karem powstały dwa najstarsze hymny chrześcijańskie – *Magnificat* Maryi (por. Łk 1, 46-55) i *Benedictus* Zachariasza (por. Łk 1, 68-79), odmawiane obecnie, odpowiednio, wieczorem i rano, przez kapłanów i osoby konsekrowane, nierzadko również przez świeckich. Tu więc biją najpierwotniejsze źródła chrześcijańskiej duchowości, tu właśnie dotykamy jakby prachrześcijaństwa. „Wielbi dusza moja Pana” (Łk 1, 46), bo „nawiedził lud swój i odkupił” (Łk 1, 68).

Przygotujcie drogę Panu! Jan „żył na pustkowiu aż do dnia ukazania się przed Izraelem” (Łk 1, 80). Nic nie wskazuje więc na to, by założył rodzinę i wykonywał funkcję po ojcu, kapłanie jerozolimskim; wybrał życie ascetyczne na odludziu, bo odkrywał w sobie powołanie prorockie (por. Łk 3, 2). I oto teraz następuje ukazanie się tego proroka przed Izraelem: „Wystąpił Jan Chrzciciel na pustyni i głosił chrzest nawrócenia (μετανοίας – zmiany myślenia) na odpuszczenie grzechów. Ciągnęła do niego cała judzka kraina oraz wszyscy mieszkańcy Jerozolimy i przyjmowali od niego chrzest (ἐβαπτίζοντο – byli zanurzani) w rzece Jordan, wyznając (ἐξομολογούμενοι – wypowiadając publicznie) przy tym swe grzechy” (Mk 1, 4-5). Niezwykłej charyzmie osobistej Jana Chrzciciela towarzyszyło przekonanie, że zbliżają się czasy mesjańskie, przybywa Mesjasz: „Ja chrzcilem was wodą, On zaś chrzcić (βαπτίσει – zanurzy) was będzie Duchem Świętym” (Mk 1, 8).

Przygotujcie drogę Panu! Przenosimy się więc teraz wraz z prorokiem nad Jordan, nad tę rzekę, która wije się nieustannie, tworząc zakola, czasem jakby zmieniając zamysł i torując sobie inne koryto w gęstwinie różnorodnych roślin: trzciny, tamaryszków, oleandrów, winorośli i ciernistych krzewów. Jordan po hebrajsku znaczy *spadający* i rzeczywiście taka jest jego specyfika: wypływa on z gór libańskich na północy, czyli z wysoka, ale kiedy wpada do Jeziora Galilejskiego (Genezalet, Tyberiadzkiego), obniża się tak bardzo, że płynie już 200 metrów pod poziomem morza; następnie spada jeszcze bardziej, do około 400 metrów pod poziomem morza, kończąc swój bieg w Morzu Martwym. Jan Chrzciciel nosił odzienie z sierści wielbłądziej i pas skórzany około bioder

(por. Mk 1, 6), czyli upodabniał się do proroka Eliasza sprzed tysiąca lat. Żywił się szarańczą i miodem leśnym/polnym (por. Mk 1, 6) – pokarmem symbolizującym zerwanie ze zwyczajnym trybem życia w obliczu zbliżającej się ostatecznej interwencji Bożej. Był rzeczywiście głosem profetycznym, który wołał: „Przygotujcie drogę Panu, prostujcie ścieżki dla Niego” (Mk 1, 3; zob. Iz 40, 3). Sprawiał wrażenie człowieka raczej surowego, aczkolwiek jednocześnie nie sposób było nim się nie zafascynować i choćby z samej ciekawości nie udać nad Jordan. Nazywano go „chrzcicielem”, bo tych, którzy chcieli się nawrócić, zanurzał w rzece na znak rozpoczęcia nowego życia. Wokół niego gromadziły się tłumy, a wśród nich znajdowali się także ci, którzy pragnęli przy nim pozostać na dłużej, nie wracać od razu do swych domów i zajęć; niektórzy z tych bliskich współpracowników Jana Chrzciciela stali się później uczniami Jezusa: Szymon Piotr, Andrzej, Natanael i być może jeszcze inni; wszyscy oni zwracali się do Jana Chrzciciela *rabbi* – *mistrzu*, uznając w ten sposób jego nauczycielską mądrość (por. J 3, 26; zob. także Mt 9, 14; 11, 2; 14, 12 i Łk 11, 1). Zresztą sam Jezus po przyjęciu chrztu również przez pewien czas pozostanie u boku Jana Chrzciciela nad Jordanem i tam pozyska swoich pierwszych uczniów; wszystko wskazuje nawet na to, że pobyt Jezusa na weselu w Kanie Galilejskiej (por. J 2, 1-11) miał miejsce jeszcze w okresie Jego trwania przy Janie Chrzcicielu, było to wydarzenie przerywające na kilkanaście dni współpracę z tym prorokiem.

Przygotujcie drogę Panu! Wreszcie przemieszczamy się do twierdzy Macheront, wysokiej fortecy, niegdyś Heroda

Wielkiego, a teraz Heroda Antypasa, usytuowanej na wschód od Morza Martwego, na południowym krańcu Perei. Tutaj Jan Chrzciciel został uwięziony i zgładzony. Historyk żydowski Józef Flawiusz (zm. ok. 100 r.) napisał: „Gdy poczęły gromadzić się ogromne rzesze, w których słowa nauki Jana wzbudzały niezwykle entuzjazm, Herod zląkł się, by tak wielki dar przekonywania tego męża nie popchnął ich do jakiegoś buntu, wyglądało bowiem na to, że na jego wezwanie gotowi są wszystko uczynić. Dlatego Herod uznał, że lepiej będzie pozbyć się go, zanim za jego przyczyną dojdzie do jakichś rozruchów (...). Toteż (...) Jana związano i wysłano do (...) twierdzy Macheront, gdzie mu śmierć zadano” (*Dawne dzieje Izraela* 20, 118-119). Taki często bywa ziemski los proroka. Skoro ma on świadomość Bożego powołania, nie zamilknie nawet w obliczu czyhającej na niego śmierci. Ostatecznie odnosi zwycięstwo w niebie, aczkolwiek z racji znakomicie wypełnionego Bożego zadania na ziemi. Zaprawdę, niezwykle to był prorok!

Liturgia drugiej niedzieli Adwentu z powtórnego przyjścia Chrystusa kieruje naszą myśl na Jego pierwsze przyjście, czyli poczęcie w Nazarecie i narodziny w Betlejem. Jeśli Kościół mówi nam dzisiaj, że przed powtórnym przyjściem Chrystusa „niebo z szumem przeminie, gwiazdy się w ogniu rozsypią, a ziemia i dzieła na niej zostaną odnalezione” (2 P 3, 10), to tylko dlatego, byśmy wiedzieli, co jest nieprzemijającego z dóbr ziemskich – święte człowieczeństwo, nasze podobieństwo do Boga, nasze bycie „bez plamy i skazy” (2 P 3, 14). Taki był przecież cel tajemnicy Wcielenia: Bóg po to stał się człowiekiem, byśmy my, ludzie, stali się dziećmi Bożymi,

by nasze człowieczeństwo sięgnęło wyżyn świętości samego Boga, by zostało odnalezione takim, jakie je Bóg stworzył. Nasza adwentowa droga do Jezusa rozpoczyna się od spotkania z Janem Chrzcicielem, który całym swoim jestestwem woła: Przygotujcie drogę Panu! Samego Jana Chrzciciela zaskoczy w pewnym momencie łagodność Chrystusa, tak że wręcz zapyta za pośrednictwem swoich uczniów: „Czy Ty jesteś Tym, który ma przyjść, czy też innego mamy oczekiwać” (Mt 11, 3). I wówczas Jezus odpowie wysłannikom przebywającego w więzieniu Chrzciciela: „Idźcie i oznajmijcie Janowi to, co słyszycie i na co patrzycie: niewidomi wzrok odzyskują, chromi chodzą, trędowaci zostają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmarłych wstają, ubogim głosi się Ewangelię” (Mt 1, 4-5). Ilekroć myślimy o przyjściu Chrystusa: czy tym pierwszym, czy tym powtórnym, czy tym podczas każdej Eucharystii, musimy wiedzieć, że On – jak wskazywał Deutero-Izajasz w pierwszym czytaniu – przypomina raczej pasterza, który „jagnięta nosi na swej piersi” (Iz 40, 11), niż surowego, bezwzględnego sędziego, chcącego w dodatku zaskoczyć nas „jak złodziej” (2 P 3, 10) swoim wyrokiem. „On jest cierpliwy w stosunku do nas. Nie chce bowiem niektórych zgubić, ale wszystkich chce doprowadzić do nawrócenia” (2 P 3, 9). To dlatego w dzisiejszej liturgii słowa Bożego mamy tyle obrazów o „wyrównywaniu na pustkowiu gościńca dla naszego Boga” (Iz 40, 3).

W parafiach pojawiają się rekolekcyoniści, którzy jak ten Jan Chrzciciel wołają do nas: „Przygotujcie drogę Panu, prostujcie ścieżki dla Niego” (Mk 1, 3). Czy pojawia się w nas entuzjizm już na samą myśl o kilkudniowych rekolekcjach adwentowych? Czy jest w nas przekonanie, że musimy rzeczywiście

wyciszyć się wewnątrz i przemienić? Czy jest w nas pewność, że tylko wtedy Święta Narodzenia Pańskiego odnowią nas religijnie, jeśli nie przeoczmy czasu Adwentu? „Niech się podniosą wszystkie doliny,/ a wszystkie góry i wzgórza obniżą;/ równiną niechaj się staną urwiska,/ a strome zbocza niziną./ Wtedy się chwała Pańska objawi” (Iz 40, 4-5).

Wyobraźmy sobie dzisiaj Łomżę z okresu kampanii wyborczych (wszędzie plakaty, nawet po kilka na tym samym słupie, tablicy, ogrodzeniu, przystanku, budynku, pojeździe): na każdym plakacie charakterystyczna postać Jana Chrzciciela, dziwna jak na nasze czasy – w odzieniu z sierści wielbłądziej, a obok napis: „Przygotujcie drogę Panu!”. Tak, właśnie trwa kampania adwentowa! Również i ta homilia miała na celu namalowanie przed oczami naszej wyobraźni postaci Jana Chrzciciela, który z wszystkich sił mobilizuje nas do przemiany. Wyobraźmy więc sobie teraz, że gdziekolwiek w ciągu najbliższych godzin skierujemy nasz wzrok, natrafiamy na proroka znad Jordanu i jego zwięzłe wezwanie do nawrócenia: „Przygotujcie drogę Panu!”. To wezwanie nie daje nam spokoju. Głos Wołającego, czyli głos samego Boga w ustach proroka! Głos natarczywy, który krzyczy, wręcz wrzeszczy, błaga wszystkich o wewnętrzną przemianę! Czy wolno pozostać głuchym na ten głos? Druga niedziela Adwentu chce poprzez przywołanie postaci Jana Chrzciciela zdynamizować nas do wyprostowania ścieżek dla przychodzącego Chrystusa. Ważne jest przecież to, by u kresu Adwentu rzeczywiście – jak słyszeliśmy w psalmie – „spotkały się ze sobą łaska i wierność” (Ps 85, 11), to znaczy Boża łaskawość i nasza

odnowiona wiara. Zaprawdę, niezwykle mogą być te Święta Narodzenia Pańskiego, jeśli dokona się w nas teraz faktycznie duchowa przemiana. Przygotujcie drogę Panu! Prostujcie ścieżki dla Niego!

Maranatha! Przyjdź, Panie Jezu! Amen.

(Iz 61, 1-2a.10-11; [Ps]: Łk 1, 46-48.49-50.53-54; 1 Tes 5, 16-24;
J 1, 6-8.19-28)

Radujcie się!

Siostry i Bracia!

Znajdujemy się w samym centrum Adwentu; serca tych, którzy są już po rekolekcjach, przenika Boży pokój, wynikający z daru odpuszczenia grzechów; teraz nasza tęsknota za Zbawicielem jest krystalicznie czysta jak woda w Jordanie. Trzecia niedziela Adwentu nosi łacińską nazwę *Gaudete* – Radujcie się. Święty Paweł nawet wołał w drugim czytaniu: „Zawsze się radujcie” (1 Tes 5, 16), czyli nie tylko dzisiaj: „W każdym położeniu dziękujcie, taka jest bowiem wola Boża w Jezusie Chrystusie względem was” (1 Tes 5, 18). Antycypujemy radość związaną z przybyciem Zbawiciela; liturgia nawet łagodzi nieco fiolet szat liturgicznych, proponując jaśniejszy odcień, czyli róż. W tym duchu Trito-Izajasz odwołuje się wręcz do kategorii zaślubin jako uroczystego rozpoczęcia nowego etapu życia, wszak przecież zbawienie to zjednoczenie człowieka z Bogiem: „Ogromnie się weselę w Panu,/ dusza moja raduje się w Bogu moim,/ bo mnie przyodziął w szaty zbawienia,/ okrył mnie płaszczem sprawiedliwości,/ jak oblubieńca, który wkłada zawój,/ jak oblubienicę strojną w swe klejnoty” (Iz 61, 10). Kościół w tym czasie Adwentu przeżywa

radość Maryi, która wie, że Zbawiciel już został poczęty, trzeba tylko trwać w oczekiwaniu na Jego narodzenie, na Jego ujawnienie się w świecie. To pewnie dlatego dzisiaj zamiast jednego ze stu pięćdziesięciu psalmów słyszeliśmy po pierwszym czytaniu hymn *Magnificat*: „Wielbi dusza moja Pana/ i raduje się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim./ (...) Gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny,/ a Jego imię jest święte” (Łk 1, 46.49).

Do Betanii, aczkolwiek nie tej położonej blisko Jerozolimy, tylko tej odległej, usytuowanej po drugiej stronie Jordanu (por. J 1, 28), udają się ze świątyni sami kapłani i lewici, wyczuwający, że wielki napływ ludzi do Jana Chrzciciela musi mieć jakieś poważniejsze podstawy (por. J 1, 19). Interesuje ich status i wiarygodność Jana Chrzciciela: „Kto ty jesteś? (...) Czy ty jesteś prorokiem? (...) Co mówisz sam o sobie?” (J 1, 19.21-22). W odpowiedzi słyszą Izajaszowe metafory: „Jam głos wołającego na pustyni” (Εγὼ φωνὴ βοῶντος ἐν τῇ ἐρήμῳ; J 1, 23). Jan Chrzciciel jakby chciał podkreślić, że on sam w ogóle się nie liczy, ważny jest tylko ten jego głos wyrażający wołanie samego Boga: „Prostujcie drogę Pańską” (Εὐθύνατε τὴν ὁδὸν κυρίου; J 1, 23; por. Iz 40, 3).

Chociaż Jan Chrzciciel z racji pokory zaprzeczył wobec kapłanów i lewitów, że jest w ogóle prorokiem, a tym bardziej prorokiem na wzór Eliasza (por. J 1, 21), to jednak faktycznie taka właśnie była jego tożsamość; co więcej, Jezus nawet stwierdzi, że „między narodzonymi z niewiast nie powstał większy od Jana Chrzciciela” (Mt 11, 11). On to był kulminacją starotestamentalnych proroków, gdyż nie tylko zwiastował przyjście Chrystusa, ale także „ogłosił Jego obecność

wśród ludzi” (prefacja adwentowa nr 2). Oczy Jana Chrzciciela widziały Mesjasza, uszy Jana Chrzciciela słyszały Mesjasza, ręce Jana Chrzciciela dotknęły Mesjasza! O niezwykłej charyzmie Jana Chrzciciela świadczy choćby to, że gdy święty Paweł przybył do Efezu, spotkał tam tak zwanych joannitów, czyli ludzi, którzy przyjęli chrzest Janowy od jednego z jego zwolenników, ale nie znali jeszcze Jezusa; oznacza to, że dwadzieścia lat po śmierci Jezusa żyli zwolennicy Jana Chrzciciela oczekujący wciąż na przyjście Mesjasza; gdy Paweł ich pouczył, że tym Mesjaszem jest właśnie Jezus, którego Jan Chrzciciel przepowiadał i ukazał światu, od razu przyjęli sakrament chrztu, a przez włożenie rąk także dary Ducha Świętego (por. Dz 19, 1-7).

Uczeni żydowscy do dziś dnia są pewni, że fenomenowi proroków, czyli zjawiska profetyzmu, nie ma w żadnej innej religii; jest to wyłącznie specyfika judaizmu biblijnego. Prorok uczestniczył w życiu samego Boga: „Duch Pański nade mną, / bo Pan mnie namaścił. Posłał mnie, by głosić dobrą nowinę ubogim” (Iz 61, 1). Ileż to już razy słyszeliśmy tę słynną prorocką formułę: „To mówi Pan Zastępów” (Jr 23, 16). Bóg powoływał proroka po to, by go najpierw zaznajomić poprzez osobiste doświadczenie ze swoją troską o świat, a potem posłać z misją do ludzi.

Pierwsi chrześcijanie także pozostawali pod ogromnym wrażeniem prorocत्व Starego Testamentu. Modelowym przykładem może tu być choćby nawrócenie świętego Justyna w II wieku; jako poganin szukał on prawdy u przedstawicieli różnych szkół filozoficznych, nie znajdując nigdzie satysfakcjonującej odpowiedzi; dopiero gdy udał się do pewnej miej-

scowości leżącej w pobliżu morza, aby tam pozostać tylko sam na sam ze sobą, podczas spaceru zauważył nagle, że podąża za nim jakiś człowiek „w sędziwym wieku, dobrze wyglądający, sprawiający wrażenie łagodnego, lecz jednocześnie godnego czci” (*Dialog z Żydem Tryfonem* 3, 1); ten właśnie starzec opowiedział Justynowi o prorokach: „W dawnych czasach, jeszcze przed (...) filozofami, żyli ludzie błogosławieni, sprawiedliwi i mili Bogu, przemawiający za natchnieniem Ducha Bożego i przepowiadający rzeczy przyszłe, które teraz się spełniają. Nazywani zaś są prorokami. Oni jedyni widzieli prawdę i obwieszczali ją ludziom, nie starali się przypodobać nikomu ani nikogo się nie lękali, ani też nie dali się opanować próżnej chwale, lecz głosili tylko to, co napełnieni Duchem Świętym widzieli i słyszeli. Ich pisma istnieją aż do dzisiaj i tym, co je z wiarą czytają, przynoszą one wiele korzyści” (7, 1-2). Efekt tej rozmowy okazał się zadziwiający: „W mojej duszy – przyznaje święty Justyn – w tej właśnie chwili zapalił się ogień i ogarnęła mnie miłość do proroków (...). Rozważywszy (...) słowa starca, doszedłem do wniosku, że to jest jedyna i pewna filozofia” (8, 1).

Nic więc dziwnego, że jeden z pierwszych biskupów chrześcijańskich, święty Ignacy Antiocheński (zm. 107), napełniony miłością Chrystusa do tego stopnia, że gotów był ponieść śmierć męczeńską, tuż przed egzekucją pisał do wspólnoty kościelnej w Filadelfii (dzisiaj Alaşehir w Turcji): „Proroków również kochajmy, ponieważ i oni zapowiadali Ewangelię, pokładali swoją ufność w Chrystusie i na Niego czekali. Uwierzywszy też w Niego, uzyskali zbawienie, a trwając w jedności z Jezusem Chrystusem, (...) zostali włączeni w Ewangelię

naszej wspólnej nadziei” (*List do Kościoła w Filadelfii* V, 2). To właśnie prorocy jako pierwsi uwierzyli w Chrystusa, a ich linia sięga wręcz samego Abrahama, nazwanego po hebrajsku *nabi* (Rdz 20, 7), czyli etymologicznie „powołany” i „natchniony” (prorok), kończy się zaś na Janie Chrzcicielu. Pierwsi prorocy nie pozostawili po sobie pism, ale któż z nas nie zna Samuela, Natana, Gada, Eliasza czy Elizeusza? Późniejsi zaś prorocy redagowali już księgi biblijne: Izajasz, Jeremiasz, Ezechiel, Daniel, Baruch, Ozeasz, Joel, Amos, Abdiasz, Jonasz, Micheasz, Nahum, Habakuk, Sofoniasz, Aggeusz, Zachariasz i Malachiasz. To oni właśnie wzbudzili w świecie nadzieję na nastanie czasów mesjańskich, to oni przygotowywali ludzi na przyjście Chrystusa, to oni przedstawili Go w ogólnych zarysach.

Niezwykłe wzruszające są szczególnie przepowiednie Izajasza, proroka działającego w Jerozolimie w VIII wieku przed Chrystusem: „Oto Panna pocznie i porodzi Syna, i nazwie go imieniem Emmanuel” (Iz 7, 14); „Dziecię nam się narodziło, Syn został nam dany, na Jego barkach spoczęła władza. Nazwano Go imieniem: Przedziwny Doradca, Bóg Mocny, Odwieczny Ojciec, Księżę Pokoju” (Iz 9, 5); „Naród kroczący w ciemnościach ujrzał światłość wielką; nad mieszkańcami kraju mroków światło zabłyśło” (Iz 9, 1).

Micheasz, także z VIII wieku przed Chrystusem, zapowiadał miejsce narodzin Mesjasza: „A ty, Betlejem Efrata, najmniejsze jesteś wśród plemion judzkich! Z ciebie mi wyjdzie Ten, który będzie władał w Izraelu, a pochodzenie Jego od początku, od dni wieczności” (Mi 5, 1).

W prorocत्वach mesjańskich ukazano również zbawcze cierpienie oczekiwanego Sługi Bożego: „On wyrósł przed nami jak młode drzewo i jakby korzeń z wyschniętej ziemi. Nie miał On wdzięku ani też blasku, aby na Niego popatrzyć, ani wyglądu, by się nam podobał. Wzgardzony i odepchnięty przez ludzi, Mąż boleści, oswojony z cierpieniem, jak ktoś, przed kim się twarze zakrywa, wzgardzony tak, iż mieliśmy Go za nic. Lecz On się obarczył naszym cierpieniem, On dźwigał nasze boleści, a myśmy Go za skazańca uznali, chłostanego przez Boga i zdeptanego. Lecz On był przebity za nasze grzechy, zdruzgotany za nasze winy. Spadła Nań chłosta zbawienia dla nas, a w Jego ranach jest nasze zdrowie” (Iz 53, 2-5).

Wreszcie prorok Daniel z II wieku przed Chrystusem zapowiada uwielbienie Syna Człowieczego i Jego zbawcze panowanie nad światem: „Patrzałem w nocnych widzeniach: a oto na obłokach nieba przybywa jakby Syn Człowieczy. Podchodzi do Przedwiecznego i wprowadzają Go przed Niego. Powierzono Mu panowanie, chwałę i władzę królewską, a służyły Mu wszystkie narody, ludy i języki. Panowanie Jego jest wiecznym panowaniem, które nie przemienie, a Jego królestwo nie ulegnie zagładzie” (Dn 7, 13-14).

Nic dziwnego, że święty Paweł prosił nas w drugim czytaniu: „Ducha nie gaście, prorocтва nie lekceważcie. Wszystko badajcie, a co szlachetne – zachowujcie” (1 Tes 5, 19-22). Nam, chrześcijanom, absolutnie nie wolno lekceważyć znaczenia prorocत्व. Kochajmy proroków jako zwiastunów Chrystusa. Nikt na przykład nie zapowiadał narodzin Mahometa; w roli założyciela nowej religii pojawił się on jakby przypadkowo

w historii, działając na własną rękę. Tylko o Jezusie prorokowano, i to już setki lat przed Jego pojawieniem się na palestyńskiej ziemi. Nasza adwentowa radość płynie zatem także i z tej racji, że historia zbawienia naprawdę dzieje się według Bożych planów; pojawia się zapowiedź prorocka i następuje jej spełnienie; a wszystko dokonuje się pod okiem Bożej Opatrzności, w asyście aniołów.

Oto dzisiaj głosy starotestamentalnych proroków zlewają się razem w orędziu Jana Chrzciciela, który woła: „Pośród was stoi Ten, (...) któremu ja nie jestem godzien odwiązać rzemyka u Jego sandała” (J 1, 26-27). Ogarnia nas jakaś światłość, ale to nie Jan Chrzciciel jest tą światłością, on tylko został „posłany, aby zaświadczyć o Światłości” (J 1, 6). To Chrystus stanowi tę najprawdziwszą Światłość; to Jego blask już zaczyna powoli opromieniać ziemię! Przyjmijcie tę Światłość do swoich domów, gdy za kilkanaście dni zapuka do was pośrodku nocnych ciemności zafrasowany Józef z brzemenną Maryją. Niech droga do waszych domostw będzie nie tylko prosta i gładka, ale także czysta (por. Iz 35, 8). Niech podwórze – jak zawołałby Izajasz – po prostu „rozkwitnie! Niech wyda kwiaty jak lilie polne” (Iz 35, 1-2). Niech na oczach wszystkich ludzi ujawni się „wspaniałość naszego Boga” (Iz 35, 2), który uniża się, by przyjąć człowieczeństwo dla naszego zbawienia. Radojcie się! *Gaudete!*

Za chwilę w tej wspólnocie eucharystycznej chwala Pana objawi się pod postaciami chleba i wina, sakramentalnie; i jak tu wtedy nie powtórzyć w duchu za Janem Chrzcicielem: Pośród nas stoi Ten, któremu nie jesteśmy godni rozwiązać rzemyka u Jego sandała. On „głodnych nasycy dobrami”

(Łk 1, 53), bo „Jego miłosierdzie na pokolenia i pokolenia” (Łk 1, 50). „Ten będzie pokojem” (Mi 5, 4). W oczekiwaniu więc na Święta Narodzenia Pańskiego „sam Bóg pokoju niech uświęca was całych, aby nienaruszony duch wasz, dusza i ciało bez zarzutu zachowały się na przyjście Pana naszego, Jezusa Chrystusa” (1 Tes 5, 23).

Maranatha! Przyjdź, Panie Jezu! Amen.

(2 Sm 7, 1-5.8b-12.14a.16; Ps 89, 2-3.4-5.27.29; Rz 16, 25-27;
Łk 1, 26-38)

Niech się stanie!

Siostry i Bracia!

Jakże niedawno rozpoczął się ten Adwent, a dziś już przeżywamy jego ostatnią, czwartą niedzielę. *Rorate caeli desuper...* Niebioso, spuście Sprawiedliwego jak rosę, niech jak deszcz spłynie z obłoków, niech się otworzy ziemia i zrodzi Zbawiciela! (por. Iz 45, 8). Ci wszyscy, którzy uczestniczyli w środowych lub sobotnich roratach, czyli porannych Mszach Świętych ku czci Najświętszej Maryi Panny, z pewnością rozpalili już w sobie wystarczająco mocno religijną tęsknotę za Zbawicielem, Słońcem Wschodzącym, zwiastowanym przez Jutrzenkę, czyli Maryję. Wraz z naszą modlitwą roratnią ustępowała ciemność, a coraz bardziej ujawniała się światłość.

Dzisiaj w samym centrum Ewangelii znajduje się Ta, która poczęła Syna Bożego, Bogarodzica. Bóg chce, abyśmy na kilka dni przed świętami Narodzenia Pańskiego wręcz dotknęli absolutnego początku tajemnicy Wcielenia, „dla dawnych wieków ukrytej, teraz jednak ujawnionej” (Rz 16, 25-26). Jesteśmy w Nazarecie, galilejskiej miejscowości, dokładnie dziewięć miesięcy przed narodzeniem Jezusa. Można powiedzieć, że to właściwie tutaj, a nie w Betlejem, wszystko się zaczęło,

bo tutaj właśnie Słowo stało się Ciałem. Nieprzypadkowo będzie się mówić o Zbawicielu: Jezus z Nazaretu albo wręcz Nazarejczyk. Nazaret był dotąd zupełnie nieznaczącą osadą galilejską położoną w górzystym krajobrazie północnej części Ziemi Świętej (por. Łk 4, 29). Natanael w Ewangelii według świętego Jana postawi pewnego dnia nieco ironiczne pytanie: „Czy może być co dobrego z Nazaretu?” (J 1, 46). Przyszłość miała pokazać, że z Nazaretu pochodzi największe dobro ludzkości – Jezus Chrystus, Syn Boży, Pan i Zbawca. To jest Jego „rodzinne miasto” (Mk 6, 1), „gdzie się wychował” (Łk 4, 16). Ktokolwiek dzisiaj pielgrzymuje do Nazaretu, zwiedza trzy kościoły: najpierw dwupoziomową bazylikę Zwiastowania z grotą, w której na ołtarzu widnieje łaciński napis: *Verbum Caro hic factum est* („Tutaj Słowo stało się Ciałem”), następnie kościół Świętego Józefa, upamiętniający dom oraz warsztat tego cieśli i opiekuna Jezusa, wreszcie kościół Świętego Gabriela, niedaleko źródła, do którego kobiety, a więc także Maryja, chodziły po wodę.

Anioł Gabriel zjawia się w domu Mariam, czyli Maryi (tak po aramejsku wymawiano Jej hebrajskie imię Miriam), gdy została Ona już formalnie zaślubiona Józefowi (por. Łk 1, 27), ale małżonkowie nie mieszkają jeszcze razem (por. Łk 1, 34). Samo powitanie wypowiedziane przez anioła jest niezwykle: „Bądź pozdrowiona, pełna łaski (κεχαριτωμένη), Pan z Tobą” (Łk 1, 28). To tak, jakby powiedzieć: Bądź pozdrowiona, cała święta! Któż w swej pokorze nie byłby lekko speszony czy nawet zażenowany, słysząc takie słowa? Maryja także zmieszała się i zaczęła rozważać, co znaczy to pozdrowienie. Jako niepokalanie poczęta musiała w całym swoim życiu odczuwać potęgę Bożej łaski, ale do tej pory nikt do Niej tak nie mówił.

„Nie bój się (Μὴ φοβοῦ), Maryjo (...) – odezwał się ponownie anioł. Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus. Będzie On wielki i zostanie nazwany Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu tron Jego praojca Dawida. Będzie panował nad domem Jakuba na wieki, a Jego panowaniu nie będzie końca” (Łk 1, 30-33).

Maryja zbyt dobrze знаła przesłanie Biblii hebrajskiej, by nie zauważyć, że chodziło tu o proroctwa zapowiadające przyjście Mesjasza, a szczególnie proroctwo Natana sprzed tysiąca lat. Król Dawid, planując zbudowanie świątyni jerozolimskiej, usłyszał od tego właśnie proroka słowa, które do nas dotarły dzisiaj w pierwszym czytaniu: „Kiedy wypełnią się twoje dni i spoczniesz obok swych przodków, wtedy wzbudzę po tobie potomka twojego, który wyjdzie z twoich wnętrzności, i utwierdzę jego królestwo. Ja będę mu ojcem, a on będzie Mi synem. Przede Mną dom twój i twoje królestwo będzie trwać na wieki” (2 Sm 7, 12-13). Czyżby to już teraz? – pomyślała Maryja. Wielka radość mieszała się w Niej z chęcią poznania całej prawdy: „Jakże się to stanie?” (Πῶς ἔσται τοῦτο; Łk 1, 34). I w tym właśnie momencie została objawiona największa tajemnica ukrywana od wieków: „Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego okryje Cię cieniem (ἐπισκιάσει). Dlatego też Święte, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym” (Łk 1, 35). Z wielką ekspresją sparafrazował ten moment rozmowy święty Bernard z Clairvaux (zm. 1153), średniowieczny teolog i mistyk, w jednej ze swoich homilii: „Usłyszałaś, Dzieńwico, że poczniesz i porodzisz Syna; usłyszałaś, że stanie się to nie za sprawą człowieka, ale z Ducha Świętego. Wyczekuje anioł na odpowiedź, bo trzeba mu już było powrócić do Boga, który

go posłał. Oczekujemy i my, o Pani, na słowo zmiłowania, nie-szczęśni i przygnieceni wyrokiem potępienia. (...) Odpowiedz więc, Dziewico, co prędeż, odpowiedz aniołowi i nie zwlekaj” (Kazanie 4, 8-9). Święty Bernardzie, przecież Ona wcale nie zwlekała, lecz na fundamencie głębokiej wiary i dojrzałego posłuszeństwa wobec woli Boga wyznała od razu: „Oto ja służebnica (ἡ δούλη) Pańska, niech mi się stanie (γένοιτό μοι) według słowa twego” (Łk 1, 38). Niegdyś w ogrodzie rajskim Ewa powiedziała Bogu Stwórcy „nie”, teraz, w Nazarecie, nowa Ewa – Maryja, wypowiada *fiat*: Niech mi się stanie! Duch Święty, który u początków świata unosił się nad wodami (por. Rdz 1, 2), umożliwiając harmonijną organizację stworzenia, teraz dokonuje rzeczy jeszcze większej – sprawia mianowicie, że Syn Boży staje się człowiekiem w łonie Maryi Dziewicy. To jest wręcz niczym zresetowanie grzesznej historii ludzkości, bo „dla Boga nie ma nic niemożliwego” (Łk 1, 37). W Duchu Świętym został poczęty Jezus i – dokończmy tę myśl – właśnie dopiero po Zesłaniu Ducha Świętego w dniu Pięćdziesiątnicy Maryja będzie w stanie pojąć i ujawnić Kościołowi tę niezwykłą tajemnicę ziemskiego pochodzenia Syna Bożego. Niektóre dzieła sztuki chrześcijańskiej przedstawiają spotkanie Maryi z aniołem w asyście zstępującego na Nią Ducha Świętego. Gdy anioł odszedł z domu Dziewicy (por. Łk 38), pozostała Ona już nie sama, ale z Jezusem noszonym pod swoim sercem, zyskała status Matki Boga, Bogarodzicy (po staropolsku – Bogurodzicy). Jak modlimy się zwykle w porze południowej: „Anioł Pański zwiastował Pannie Maryi i poczęła z Ducha Świętego”.

Ewangelista sytuuje to wydarzenie na tle narodzin Jana Chrzciciela. „A oto również – mówi anioł do Maryi – krewna

Twoja, Elżbieta, poczęła w swej starości syna i jest już w szóstym miesiącu ta, którą miano za bezpłodną” (Łk 1, 36). O pół roku starszy Jan Chrzciciel stanie się prorokiem, który nad Jordanem urządzi Izraelowi narodowe rekolekcje, przygotowując wszystkich na działalność publiczną Jezusa, czyli Jego ujawnienie się światu. Obydwaj spotkają się ze sobą po raz pierwszy wtedy, gdy Maryja z dzieciątkiem Jezus pod swoim sercem uda się w pierwszych dniach po zwiastowaniu do Elżbiety, bliskiej już rozwiązania i narodzin Jana Chrzciciela, pozostając u Niej około trzech miesięcy; wówczas Elżbieta przyzna się Maryi: „Oto, skoro głos Twego pozdrowienia zabrzmiał w moich uszach, poruszyło się z radości dzieciątko w moim łonie” (Łk 1, 44). W adwentowej prefacji mszalnej (nr 2) usłyszymy o Jezusie: „Jego przepowiadali wszyscy Prorocy, Dziewica Matka oczekiwała z wielką miłością, Jan Chrzciciel zwiastował Jego przyjście i ogłosił Jego obecność wśród ludu. On pozwala nam z radością przygotować się na święta Jego Narodzenia, aby gdy przyjdzie, znalazł nas czuwających na modlitwie i pełnych wdzięczności”.

Znalazł nas czuwających i pełnych wdzięczności... Uczestnicząc w tej Eucharystii, na pewno trwamy w postawie czuwania i dziękczynienia; oby tylko tak samo było w dniach powszednich kończącego się powoli Adwentu! Bez tej adwentowej koncentracji na Bogu umknęłoby nam przekonanie naszej wiary chrześcijańskiej, że w tajemnicy Wcielenia, czyli w narodzeniu Jezusa i potem w Jego zwyczajnym dzieciństwie, otrzymaliśmy pierwszy klucz do uchwycenia sensu świata; drugim kluczem będzie Chrystusowa działalność publiczna, męka, śmierć krzyżowa i zmartwychwstanie, czyli

tajemnica Odkupienia. Te dwa klucze, życia ukrytego Jezusa i Jego życia publicznego, otwierają nam dostęp do niezgłębionej tajemnicy miłości miłosiernej Boga wobec człowieka. Życie ukryte Jezusa ukazuje nam urodę świata, w którym ze-chciał zamieszkać sam Bóg, życie publiczne zaś – urok nieba, które Bóg otworzy dla ludzi przez swoją ziemską działalność, trudy, cierpienia i śmierć krzyżową. Syn Boży tak dyskretnie wkroczył w stworzony przez siebie świat, rodząc się jako zwy-czajne dziecko, by go następnie zbawiać od wewnątrz, jako je-den z nas i w naszym imieniu. Gdy za kilka dni Jezus narodził się w Betlejem, już wtedy doświadczymy pierwocin Jego łaski i pokoju; cała reszta dzieła zbawczego dokona się ponad trzy-dzieści lat później na Golgocie, a w pełnym blasku ujawni się w Chrystusowym zmartwychwstaniu dnia trzeciego i ożyw-czym wylaniu Ducha Świętego w dzień Pięćdziesiątnicy. Ła-ska oznacza moc, której my sami nie mamy, a jest nam du-chowo niezbędna, pokój zaś stanowi dar, który czyni z naszej egzystencji hymn uwielbienia na cześć Boga, Stwórcy i Zbaw-cy. Bez Chrystusa obecnego wśród nas jako Emmanuel – Bóg z nami, ciągle by nam czegoś brakowało, nawet wtedy, gdy-byśmy obfitowali we wszelkie możliwe dobra świeckie. Czyż więc można dzisiaj nie zafascynować się prostotą Maryi, prze-nikniętej pełnią łaski i ogarniętej pokojem płynącym z nie-zachwianej wiary, że Bóg jest już na świecie, pod Jej sercem? Czyż nie mówi Ona nam dzisiaj, że sensem życia chrześcijań-skiego jest właśnie zgadzanie się z wolą Bożą, jej odkrywanie i wypełnianie na co dzień? Czyż zatem, konsekwentnie, nasze serca nie powinny teraz także powiedzieć Bogu *fiat*: niech mi się wszystko dzieje według Twego słowa?

Poprzez Maryję tajemnica Narodzenia Pańskiego już promieniuje na nas. Przecież ta zintensyfikowana w tych dniach determinacja, by jeszcze przed świętami się wypowiedzieć, oznacza, że oczekiwanie na narodziny Syna Bożego w Betlejem poruszyło nas wewnętrznie tak bardzo, iż nie chcemy już mieć w sobie niczego przeciwnego woli Bożej. Doskonale wyczuwamy, co to znaczy przygotować ten ostatni odcinek drogi dla Pana. Tak, tak: Bóg ma się narodzić nie tylko w betlejemskiej grocie, ale nade wszystko w Twoim sercu, w Twoim domu, w Twojej rodzinie. Pozostaw więc to „puste miejsce” przy wigilijnym stole z pełną świadomością, że Pan przychodzi tam, gdzie na Niego naprawdę czekają i przyjmują Go z otwartymi rękami. Nie wolno nam uroczystości Narodzenia Pańskiego świętować bez Jezusa w sercu!

Przybądź, o Chryste, już dłużej nie zwlekaj, niech zostanie „na wieki ugruntowana łaska” (por. Ps 89, 3). Niebiosie, spuśćcie Sprawiedliwego jak rosę, niech jak deszcz spłynie z obłoków, niech się otworzy ziemia i zrodzi Zbawiciela! Czekamy na Ciebie, Królu Dawidowy, z utęsknieniem, jak spieczona słońcem pustynia na ożywczy deszcz, jak utrudzony pielgrzym na kromkę chleba, jak nocne strażę na poranny brzask, jak nawracający się grzesznik na przebaczenie i nowy etap życia. Niech – bo tak właśnie przepowiadał prorok Izajasz – „trysną źródle wód na pustyni i strumienie na stepie; spieczona ziemia zmieni się w pojezierze, spragniony kraj w krynice wód” (Iz 35, 6-7). Niech się w ten sposób odmieni oblicze Ziemi! Niech ona stanie się po prostu bardziej Boża!

Maranatha! Przyjdź, Panie Jezu! – „Przyjdę niebawem” (Ap 22, 20). Amen.

OKRES NARODZENIA PAŃSKIEGO

„Narodzenie Pańskie jest świętem światła. (...) Homilista powinien zwrócić uwagę na tę dynamikę światła pośród ciemności (...). W środku nocy, kiedy reszta śpi, chrześcijanie otwierają (...) prezent – dar Słowa, które stało się ciałem, (...) aby nas odkupić przelaniem Jego krwi i wraz z Nim wynieść nas do chwały Jego zmartwychwstania. (...) Msza odprawiana w nocy świeci blaskiem wigilii paschalnej”.

(Dyrektorium homiletyczne, nr 111, 113 i 116).

„W niedzielę podczas oktawy Narodzenia Pańskiego, jako w święto Świętej Rodziny, Ewangelia mówi o dzieciństwie Jezusa, pozostałe czytania o cnotach życia rodzinnego (...). Homilista (...) powinien (...) powiedzieć o rodzinie chrześcijańskiej jako miejscu stawania się uczniem”.

(Dyrektorium homiletyczne, nr 120 i 121).

„W dzień oktawy Narodzenia Pańskiego i uroczystości Świętej Bożej Rodzicielki Maryi czytania mówią zarówno o Bogarodzicy Dziewicy, jak i o nadaniu Najświętszego Imienia Jezus. Całotygodniowe obchody święta Narodzenia

Pańskiego kończą się tą uroczystością, która zarazem w wielu częściach świata przypada na początek nowego roku kalendarzowego. Czytania i modlitwy nasuwają sposobność do zastanowienia się po raz kolejny nad tożsamością Dziecięcia, którego narodziny świętujemy”.

(Dyrektorium homiletyczne, nr 123).

„Warto, by homilista przypomniał swoim słuchaczom, że kiedy w uroczystość Objawienia Pańskiego przystępują do komunii, niech pomyślą, iż w końcu dotarli do tego miejsca i do tej Osoby, do których prowadziły ich gwiazda i Pismo. Potem niech ofiarują Jezusowi złoto swojej wzajemnej miłości. Niech ofiarują Mu kadzidło swojej wiary, przez którą uznają w Nim Boga-z-nami. Niech ofiarują Mu mirrę, oznaczającą ich gotowość do tego, żeby umrzeć dla grzechu i zostać wraz z Chrystusem pogrzebanymi oraz powstać do życia wiecznego”.

(Dyrektorium homiletyczne, nr 130).

„Święto Chrztu Pańskiego, tworzące jeden z wymiarów Objawienia Pańskiego, zamyka okres Narodzenia Pańskiego i wprowadza nas w okres zwykły. Podczas gdy Jezus przyjmuje w Jordanie chrzest z rąk Jana, dzieje się coś niezwyklego: niebiosa się rozwierają, rozbrzmiewa głos Ojca, a Duch w widzialnej postaci zstępuje na Jezusa. W ten sposób objawia się tajemnica Trójcy Świętej. Dlaczego jednak dokonuje się to właśnie podczas chrztu Jezusa? Homilista musi udzielić jakiejś odpowiedzi na to pytanie”.

(Dyrektorium homiletyczne, nr 131).

UROCZYSTOŚĆ NARODZENIA PAŃSKIEGO
(MSZA W NOCY, TZW. PASTERKA)

(Iz 9, 1-3.5-6; Ps 96, 1-2a.2b-3.11-12.13; Tt 2, 11-14; Łk 2, 1-14)

Światłość nieogarniona

„Chwała Bogu na wysokościach,
a na ziemi pokój ludziom,
w których sobie upodobał” (Łk 2, 14).

Siostry i Bracia!

Jesteśmy teraz umysłem i sercem w samym centrum świata i historii, w Betlejem judzkim, ponad dwa tysiące lat temu. Do naszych uszu dociera głos anioła: „Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu; dziś bowiem w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel (σωτήρ), którym jest Mesjasz, Pan” (Łk 2, 10-11).

Nawet poganie, jakby przypadkiem, włączają się w bieg zdarzeń, nie wiedząc jeszcze, że ich decyzje staną się niedługo częścią Ewangelii. „Wyszło rozporządzenie cezara Augusta, żeby przeprowadzić spis ludności w całym państwie...” (Łk 2, 1). Ten władca, adoptowany syn samego Juliusza Cezara, marzył o zabezpieczeniu pomyślności dla swojego imperium, by traktowano go wręcz jako zbawcę świata, by od niego rozpoczęła się nowa epoka. Senat rzymski nadał mu tytuł *Augustus* – co znaczy: „godny uwielbienia”, ale w rzeczywistości Oktawian August okazał się zaledwie tłem, nawet nie aktorem

drugoplanowym, w dramacie zbawienia mającym swój prolog w maleńkiej miejscowości Betlejem; sam cesarz zresztą nigdy nie postawił swojej stopy na palestyńskiej ziemi.

Aktorem drugoplanowym jest z pewnością także Kwiryniusz, wielkorządca Syrii, który nadzorował wykonanie cesarskiego rozporządzenia. W tego typu spisach chodziło na ogół o zarejestrowanie posiadłości i ich właścicieli, aby potem nałożyć odpowiednie podatki. Wiemy z historii, że kolejny taki spis wywołał spory bunt niezadowolonych z tego powodu Żydów.

„Udał się także Józef z Galilei, z miasta Nazaret, do Judei, do miasta Dawidowego zwanego Betlejem” (Łk 2, 4). W linii prostej było to ponad sto kilometrów, trzy-cztery dni drogi. Nie podróż jednak tak mu ciążyła, ile ta niezgłębiona tajemnica w sercu. Jego małżonka Maryja jest brzemienna, a anioł we śnie mówił mu, by Jej nie oddalał potajemnie: „Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki, albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło. Porodzi Syna, któremu nadasz imię Jezus. On bowiem zbawi swój lud od jego grzechów” (Mt 1, 20-21). Józef był człowiekiem „sprawiedliwym” (Mt 1, 19), to znaczy zachowującym wiernie wszelkie przepisy religijne. Modlił się trzy razy dziennie: rano, po południu i wieczorem, uczęszczał co szabat do miejscowej synagogi, pielgrzymował do świątyni jerozolimskiej. „Pochodził z domu i rodu Dawida” (Łk 2, 4), a z tego kręgu miał przecież wywodzić się Mesjasz. Czyżby to już teraz? – myślał w drodze. Spoglądał na Maryję i wiedział, że Ona również dźwiga w sobie taką samą tajemnicę: czyżby to już teraz? Nie mogąc wszystkiego pojąć, wracał pamięcią do warsztatu ciesielskiego

w Nazarecie, niedokończonych prac, wybiegał też myślą naprzód: tam, w Judei, ma małą posiadłość (por. J. Ratzinger/ Benedykt XVI, *Jezus z Nazaretu. Dzieciństwo*, Kraków 2012, s. 88-89) i dlatego teraz musi dotrzeć na czas do Betlejem, aby się dać zapisać z poślubioną sobie Maryją. A co będzie, jeśli tam właśnie przyjdzie dla Maryi czas rozwiązania, czy znajdzie dla Niej jakąś godną izbę? Józef milczy, ale jest to taki rodzaj milczenia, które znaczy więcej niż potok słów.

Maryja wie więcej, dużo więcej, aczkolwiek bardziej ujmuje wszystko swoją kobiecą intuicją, niż potrafi ubrać w słowa i wyrazić na zewnątrz. Pytała przecież w Nazarecie anioła, jakże się to stanie. Usłyszała w odpowiedzi: „Duch Święty zstąpi na ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię” (Łk 1, 35). W Jej duszy pobrzmiewa proroctwo Izajasza: „Oto Panna pocznie i porodzi Syna, i nazwie Go imieniem Emmanuel” (Iz 7, 14). I prorok Micheasz się Jej przypomina: „A ty, Betlejem Efrata, najmniejsze jesteś wśród plemion judzkich! Z ciebie mi wyjdzie Ten, który będzie władał w Izraelu, a pochodzenie Jego od początku, od dni wieczności” (Mi 5, 1). I słowa Elżbiety nie są bez znaczenia: „Błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony owoc Twojego łona” (Łk 1, 42). Maryja też raczej milczy i wszystko to rozważa w swym sercu; wierzy jako Służebnica Pańska (Łk 1, 38), że dla Boga nie ma nic niemożliwego (por. Łk 1, 37).

Także i my podążamy wraz z Józefem i Maryją do Betlejem (które obecnie znajduje się na terenie mużulmańskiej Autonomii Palestyńskiej i liczy około 30 tysięcy mieszkańców), jakieś 10 kilometrów na południe od Jerozolimy, niegdyś nazywające się Efrata (por. Rdz 35, 19). Z dawien dawna pasterze

betlejemscy wykorzystywali skalne groty na pomieszczenia stażenne. Udając się dzisiaj do Betlejem, spotkamy tam bazylikę Narodzenia z pojedynczym, ciasnym i niskim wejściem. Pod bazyliką znajdują się liczne groty, spośród których najważniejsza jest oczywiście Grota Narodzenia. To tutaj Bóg ludzkimi oczami spojrział po raz pierwszy na swoje dzieło stworzenia, objął je ludzkimi rękami i ogarnął zbawczym odruchem swego serca. Zanim zbudowano bazylikę, poganie chcieli zapomnieć o miejscu narodzin Zbawiciela, wznosząc w tym miejscu świątynię ku czci boga Adonisa; potem muzułmanie zbudowali obok meczet; krzyżowcy jednak odnowili i rozbudowali bazylikę, która trwa do dzisiaj, pozostając niemyym świadkiem miejsca przyjścia na świat Syna Bożego.

Jakaś niezwykła cisza niczym mgła spowija dzisiejszej nocy ziemię. „Gdy głęboka cisza zalegała wszystko, a noc w swoim biegu dosięgała połowy, wszechmocne Twe słowo z nieba, z królewskiej stolicy, (...) runęło pośrodku zatraconej ziemi” (Mdr 18, 14-15). Oto zegar jakby się zatrzymuje, bo nadchodzi dla Maryi pora rozwiązania: „Powiła swego pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie (ἐν φάτρῃ), gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie” (Łk 2, 7). Nadzieja mesjańska spełniła się, stała się już faktem, świętą historią. „Dziecię nam się narodziło, Syn został nam dany, na Jego barkach spoczęła władza” (Iz 9, 5). Tej nocy do betlejemskiego żłóbka pobiegli z pokłonem pasterze, niebawem z dalekich stron przybędą magowie, przynosząc ze sobą w darze złoto, kadzidło i mirrę. Ci pierwsi, pasterze, reprezentują ubogich duchem spośród Izraelitów, ci drudzy – otwartych na Boga przedstawicieli wszystkich narodów, pogan. Jest jakiś

pośpiech, jakby jakaś niewidzialna siła grawitacji ciągnęła świat do betlejemskiej stajenki, gdzie przecież sam Syn Boży zstąpił z nieba na ziemię i teraz jest centrum wszystkiego, jakby częstką wspaniałego nieba na ubogiej ziemi. Noc stała się jasnością: „Ta najświętsza noc zajaśniała blaskiem prawdziwej światłości” (kolekta mszalna). „Ukazała się łaska Boga, która niesie zbawienie wszystkim ludziom” (Tt 2, 11). Cała ludzkość klęka przed żłóbkiem, cała ludzkość śpiewa „pieśń nową”: „Śpiewaj Panu, ziemio cała./ Śpiewajcie Panu, sławcie Jego imię” (Ps 96, 1-2). Nie tylko ludzkość, ale całe stworzenie wielbi Boga; nawet „wół rozpoznaje swego Pana i osioł” (Iz 1, 3). Słusznie czynią! „Niech się radują niebiosa – woła Psalmista – i ziemia weseli,/ niech szumi morze i wszystko, co je napełnia./ Niech się cieszą pola i wszystko, co na nich rośnie,/ niech wszystkie drzewa w lasach wykrzykują z radości” (Ps 96, 11-12).

A jak my mamy rozpoznać w tym Dziecięciu Syna Bożego? Przecież pasterze są dla nas wzorem: „Chwała Pańska zewsząd ich oświeciła” (Łk 2, 9). Nasza wiara w Chrystusa zawsze bazeje na Bożej łasce. To sam Bóg sprawia, dzięki swej łasce, że nasz umysł i nasze serce niejako „klękają” przed Bogiem. Aby sprzeciwić się tej sile grawitacji ciągnącej nas do Betlejem, trzeba egoistycznie zamknąć się w sobie, zdać się bezmyślnie tylko na siebie; tak właśnie uczynił rezydujący w niedalekiej Jerozolimie król Herod Wielki. To sam Bóg nas oświeca, zdobywa, porywa ku sobie i zaprasza do współpracy. Święty Jan Ewangelista napisze, że Wcielony Syn Boży dał wszystkim tym, którzy Go przyjęli, moc, aby się stali dziećmi Bożymi (por. J 1, 12). Ileż to w naszym życiu, w naszych rodzinach

i środowiskach, dobro zwycięża nad złem, miłość nad egoizmem, radość nad smutkiem, przebaczenie nad doznanym urazem, pracowitość nad lenistwem, uczciwość nad oszukiwaniem, prawda nad fałszem, pokój nad nieporządkiem – wtedy właśnie ujawnia się zbawcza moc Jezusa, strumień Bożego światła przenika ludzi, bo Bóg naprawdę rodzi się w nas, bo dorastamy do prawdziwej miary człowieczeństwa. Wtedy na naszych oczach niebo łączy się z ziemią!

Drugie czytanie wskazuje nam trzy zadania na tym świecie: mamy żyć „rozumnie, sprawiedliwie i pobożnie” (σωφρόνως καὶ δικαίως καὶ εὐσεβῶς; Tt 2, 12). Rozumnie – bo tylko wierząc w Chrystusa, poznajemy wartość życia – i tego ziemskiego, i tego wiecznego; to pierwsze jest jedynie drogą do tego drugiego. Sprawiedliwie – bo tylko wierząc w Chrystusa, rozumiemy, na czym polega ideał ludzkiej moralności, jest nim po prostu człowieczeństwo; właśnie Jego, Wcielonego Syna Bożego, trzeba naśladować dzień po dniu. Pobożnie – bo tylko wierząc w Chrystusa, wiemy, że jesteśmy dłużnikami Stwórcy i Zbawcy, sługami, a nie panami, że więcej od Boga otrzymujemy, niż sami sobie wypracujemy.

Święta Narodzenia Pańskiego muszą wyznaczyć pewien przełom w naszym życiu, tak jak przyjście Syna Bożego do ludzi stało się punktem kulminacyjnym w dziejach świata. Mamy wzmocnić naszą wiarę, że Jezus naprawdę jest wśród nas obecny jako Emmanuel, Przedziwny Doradca, Bóg Mocny, Odwieczny Ojciec, Księżę Pokoju (por. Iz 9, 5). W czasach, gdy świat tak bardzo chce wyrugować Boga z ludzkiej egzystencji, ze społeczności, ze sfery publicznej, my, chrześcijanie, mamy coraz wyraźniej poświadczać Jego obecność wśród nas,